

GRANICE REKORDÓW I ROZSĄDKU

Pięćdziesiąt lat to niedużo, a przecież w mojej pamięci sport sprzed pół wieku w porównaniu z dzisiejszym jawi się jako zupełnie coś innego. A co dopiero, gdyby cofnąć się do początków współczesnego sportu, do czasów barona Pierre de Coubertina i jego starań o wznowienie igrzysk olimpijskich. Absolutny romantyzm znamionował epokę, w której może nie tyle wynaleziono co wskrzeszono instytucję zwaną sportem. I ten ruch poczynając od nieporadnego amatorstwa w tempie wręcz ponaddźwiękowym przekształcił się w perfekcyjny profesjonalizm. Zdaniem krytyków w cyrk, a nawet we współczesne gladiatorstwo. Oczywiście bez zabijania przeciwnika, bo to w naszej cywilizacji niemożliwe, ale za to z zabijaniem samego siebie w dążeniu do coraz wyższych osiągnięć, z ustanawianiem niebotycznych rekordów i unicestwianiem rywali włącznie. Bo można go rozgromić, rozbić w puch, znokautować, zgodnie z obowiązującymi w danej dyscyplinie regułami gry. Ku ucieście coraz szerszej widowni.

Być może przesadzam, gdyż po prostu odwieczna zasada rywalizacji i konkurencji sama w sobie jest taką napędową siłą, że nic nie może powstrzymać dążenia do zwycięstwa, które w coraz większym stopniu satysfakcjonuje, obserwatorów, kibiców. A wszystko to dzieje się zgodnie z charakterystycznym dla minionego wieku przyspieszonym postępowaniem we wszystkich dziedzinach naszego życia. Włącznie z instrumentalnym wykorzystaniem sportu dla celów politycznych, tak znamionnym dla wszelkich dyktatur z faszyzmem i komunizmem na czele. Gdy jednak i to minęło okazało się, że korzyści materialne, pieniądze stanowią co najmniej równorzędną, jak nie jeszcze większą siłę napędową niż wszelkiego rodzaju ideologie czy nacjonalizmy.

„Ambitny do szaleństwa, bezwzględny, uparty, dążący do zwycięstwa, którego z nikim nie chce dzielić, obłąkany na tle osiągnięć i rekordów – nowy człowiek, który zdominował kulturę Zachodu, narodził się przed tysiącletkami w starożytnej Olimpii” twierdzi niemiecki socjolog Matthias Schulz. Jakże koresponduje z tym wypowiedź trenera piłkarzy „Lecha” Poznań Franciszka Smudy, który tak podsumował doświadczenia z występów swojej drużyny w rozgrywkach o Puchar UEFA: „głównie przekonałem się o tym, że w europejskich pucharach trzeba mieć w zespole gangsterów! Takich piłkarzy, którzy

wychodzą na boisko i walczą na śmierć i życie. W pucharach po prostu nie ma przebaczenia. Tam nikt nie przeprasza, tylko robi na boisku swoje. Ja mam w zespole ambitnych chłopaków, ale wciąż jeszcze nabierają doświadczenia”

Trener Smuda w swoim stwierdzeniu bynajmniej nie był odkrywczy. Dobre pół wieku temu przed pamiętnym finałowym meczem o mistrzostwo świata w 1954 r. między Niemcami i Węgrami trener Sepp Herberger w następujący sposób poinstruował swego obrońcę Liebricha, który miał pilnować asa węgierskiej drużyny Ferencza Puskasa: „Nie odstępuj go na krok, jak pójdzie na lewą flankę, to idź za nim na lewą. Jak pobiegnie na prawą, to i ty idź za nim na prawą. Nie odstępuj go na krok nawet wtedy, jak pójdzie do toalety. A jak ci ucieknie, to wyjmij nóż i wbij mu go w plecy!” Ta instrukcja zrobiła w futbolu karierę i stała się kwintesencją agresywnego krycia przeciwnika.

W pół wieku później do tej gry doszła jeszcze reguła prowokacji, używania wyzwisk i takich słów, które wyprowadzą przeciwnika z równowagi i zmuszą go do widocznego znieważenia, uderzenia prowokatora, w następstwie czego otrzyma on czerwoną kartkę, zostanie wyrzucony z boiska, osłabi swój zespół! Wręcz klasycznym przykładem był tu incydent z finałowego meczu o mistrzostwo świata między Włochami i Francją w 2006 r., kiedy Zinedine Zidane nie wytrzymał wyzwisk rzucanych pod adresem jego żony i matki przez Marco Materazziego i w gangsterski sposób uderzył go głową. A Włoch jakby na to tylko czekał padł na ziemię.

Pojęcia „gangster” używa się – póki co – znacznie rzadziej niż „gladiator”. W pierwszej kolejności gladiatorami nazwano opancerzonych w ochraniacze zawodników amerykańskiego futbolu oraz tłukących się kijami hokeistów. Dopiero po nich gladiatorami nazwano bokserów, używających tylko ochraniaczy szczęk i suspensoriów, a także bojowników uprawiających cyrkowy wrestling. A ostatnio już nie mających wiele wspólnego ze sportem „morderców” toczących walki w klatce. Zupełnie nowej atrakcji robiącej karierę mimo oficjalnego zakazania tych walk w wielu krajach. Ciekawe, że akurat te wszystkie rodzaje sportu powstały lub rozkwitły w Północnej Ameryce, a więc ojczyźnie gangsterstwa. Na miano gladiatorów zasłużyli jednak ostatnio – i to w pozytywnym tego słowa znaczeniu – piłkarze ręczni, koszykarze, a nawet przegrodzeni w walce siatką tenisiści oraz siatkarze. Choćby ze względu na atletyczną posturę i prowadzone do upadłego mecze. I sprawozdawcy telewizyjni niejednokrotnie rozkoszują się używając tego pojęcia.

Co dziś uzasadnia stosowanie tej nazwy, co łączy starożytnych i współczesnych gladiatorów?

Michael Grant w swojej książce *Gladiatorzy*, zwraca uwagę na fakt, że gladiatorzy w większości przypadków przebywali na zamkniętych campu-sach, razem codziennie trenowali, aby doskonalić technikę walki oraz wzrost tężyzny fizycznej, aby być coraz silniejszym. Razem się odżywiali, jedząc

nie tylko mnóstwo jajek i mięsa, ale również kielki oraz popiół, aby uzyskać dodatkowo szybszy przyrost mięśni. I szli się zabijać, bo byli niewolnikami.

Czy współcześni gladiatorzy nie są podobni pod względem nieustannych wspólnych zgrupowań kondycyjnych, poczynając od okresu przygotowawczego, a na wypoczynkowym po najważniejszym starcie w roku kończąc? Czyż nie są niewolnikami uprawianej przez siebie dyscypliny i reżimu treningowego, kolejnych szans na medale mistrzostw świata oraz igrzysk olimpijskich i związanych z tym profitów? Tyle jedynie, że z własnej, nieprzymuszonej woli. Często wbrew rozsądkowi, wbrew zdrowiu. Przecież to u zarania nowoczesnego sportu sięgnięto po niedozwolone środki stymulujące i doping stał się przewlekłą chorobą sportu. Doping jest zakazany, przy pomocy szeroko stosowanych kontrolnych badań tępony, ale wciąż aktualny, bo trwa wyścig między szalbierzami produkującymi coraz to nowe, niewykrywalne środki, a Światową Agencją Antydopingową (WADA). Stosowanie środków dopingujących doprowadziło już do wielu tragicznych śmierci znanych sportowców. Na ten temat napisano już wiele. Ale ostatnio w niepokojącej mierze doszło w sporcie do przypadków nagłej śmierci nie mającej nic wspólnego ze stosowaniem dopingu. Wskutek nadmiernych przeciążeń, których po prostu nie wytrzymał organizm.

Nie jestem w stanie powstrzymać się od niezwykle smutnej refleksji, że skutkiem właśnie takiego dramatycznego przegięcia była gwałtowna śmierć Kamili Skolimowskiej, która wstrząsnęła Polską. Miała 27 lat, była w pełni sił, kiedy właśnie na treningowym zgrupowaniu dosięgła ją śmierć. Zgon Kamili Skolimowskiej nie był wyjątkiem w świecie sportu. Przecież 2 tygodnie wcześniej podczas wyścigu kolarskiego dookoła Kataru zmarł 21-letni kolarz belgijski Frederick Nolf. A w ciągu ostatnich kilku lat tych tragicznych przypadków było tyle, iż coraz częściej mówi się o tym, że wyczynowy sport wchodząc w XXI wiek przekroczył bariery rozsądku. W końcu jeszcze do niedawna uprawiało się sport, aby sensowniej, zdrowiej i dłużej żyć. Dziś uprawia się wyczynowo sport głównie po to, aby wygrywać i zarabiać. Nawet za cenę życia.

Oczywiście również w poprzedniej epoce w sporcie zdarzały się tragiczne zejścia. Na skalę nagłej śmierci w sporcie zwrócił jednak ostatnio uwagę zbieg tragicznych wypadków latem 2003 r. reprezentant Kamerunu Marc-Vivien Foe zasłabł i zmarł na boisku podczas meczu z Kolumbią, rozgrywanego w Paryżu w ramach prestiżowego międzykontynentalnego turnieju nazywanego Pucharem Konfederacji. Kilka tygodni później podczas ligowego meczu Benfiki padł na murawę grający w barwach tego klubu 24-letni węgierski piłkarz Miklos Feher. Cieszył się właśnie z kolegami po zdobyciu bramki, a po chwili stracił przytomność i już jej nie odzyskał. Obie tragedie wydarzyły się podczas transmitowanych przez telewizję meczów. To był szok nie tylko dla świata futbolu, ale i całego sportu. Szok, który prędzej czy później musiał nastąpić, ponieważ zmarli znani sportowcy, znakomici przygotowani do maksymalnego

wysiłku, grający w zagranicznych klubach, a więc sprzedawani i kupowani za miliony, oczywiście po odpowiednich sprawdzianach stanu zdrowia. Typowi współcześni gladiatorzy. Znamienne, że w tydzień po śmierci Fehera identyczny wypadek w Szwecji nie wywołał już takiego poruszenia, bo wydarzył się w trakcie piłkarskiego meczu o mistrzostwo IV ligi i został odnotowany tylko przez jedną lokalną gazetę *Kavlinge Gif*. Zgon Foe i Fehera natomiast zmusił władze piłkarskie – UEFA oraz FIFA – do podjęcia odpowiednich kroków i nakazania zwiększenia częstotliwości oraz zaostrzenia kontroli lekarskiej, aby na rozpoczynających się w 2004 r. w Portugalii finałach mistrzostw Europy nie doszło do podobnych tragedii przekreślających sens sportu.

Przeprowadzone w obu przypadkach sekcje zwłok wykluczyły zgon wskutek stosowania względnie przedawkowania środków dopingujących. Śmierć nastąpiła w wyniku zawału. Oba przypadki przyczyniły się też do ujawnienia różnych danych dotyczących ryzyka śmierci w sporcie. Okazało się, że o ile od momentu powołania WADA istnieją dokładne statystyki spowodowanych przez doping zgonów, o tyle w przypadku nagłych śmierci na boisku istnieją tylko wyrywkowe dane i rozsiane w prasie relacje. W prowadzonych przez poszczególne państwa statystykach śmierci nie ma wyróżnienia nagłych zejść w następstwie uprawiania sportu. Tylko w boksie zawodowym prowadzona była taka dokładna statystyka. W latach od 1901 do 2003 r. wskutek urazów odniesionych w czasie walk zmarło 1157 pięściarzy, z tego w USA 536. Ale już w futbolu amerykańskim nie ma takiej statystyki. Ale o ogromie zjawiska mówi choćby to, że według danych Uniwersytetu Północnej Karoliny od 1960 do 2002 r. zanotowano w USA 103 śmiertelne zawały w tym sporcie. A tragiczny rekord aż 8 zgonów na różnych meczach w tej grze w ciągu zaledwie 4 tygodni odnotowano w 2001 r. na łamach *Los Angeles Times*.

Na Węgrzech po śmierci Fehera, który występował również w reprezentacji kraju, przypomniano dwa głośne przypadki: w 1993 r. w identycznych okolicznościach zmarli na boisku reprezentacyjny bramkarz Gabor Zsiboras oraz ligowy napastnik Balazs Dardai. Sensacją stała się natomiast wypowiedź prezesa klubu sportowego „Barcs” dr Pala Soltiego, zajmującego się problemem śmiertelności w sporcie. Podał on do wiadomości, że na Węgrzech co roku umiera w czasie treningu lub na prowincjonalnych imprezach od 10 do 15 na pozór w pełni sprawnych sportowców. W Rumunii, choć brak jest oficjalnych danych, w latach 1999 – 2001 zdarzyło się szereg przypadków śmierci w czasie gry, w tym czterech ligowych piłkarzy z powszechnie znanym Caltinem Hildanem z „Dynamo” Bukareszt. Ogromne poruszenie wywołał natomiast zgon 80-krotnego reprezentanta Rumunii Mihaila Kleina, który został kupiony przez Bayer Uerdingen i zmarł w Niemczech na zawał w czasie treningu.

W Polsce również nie mamy dokładnej statystyki. Przed tragiczną śmiercią Kamili Skolimowskiej, zdarzyło się w ciągu ostatnich 15 lat dziesięć śmiertelnych zejść. Żaden z nich jednak nie był tak wstrząsający, jak wypadek naszej

mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem, która zmarła wskutek zatoru tętnicy płucnej i zawału serca. Najbardziej znanym, ale i spornym do dziś przypadkiem stała się śmierć 26-letniego Joachima Halupczoka. Był niezwykle utalentowanym kolarzem, który w 1989 r. został mistrzem świata amatorów i przeszedł na zawodowstwo. Wykryto jednak u niego arytmie serca i zakazano uprawiania kolarstwa. Halupczok podporządkował się wskazaniom lekarzy, zrezygnował z uprawiania wyczynowego sportu. Zmarł nagle w 1994 r. podczas rozgrzewki przed towarzyskim meczem piłkarskim z kolegami. Grał w piłkę dla przyjemności, potrzeby ruchu. Przyczyną śmierci było zapalenie mięśnia sercowego, które mogło powstać w wyniku np. powikłań grypowych. Doping wykluczono. Pozostałe przypadki zgonów wydarzyły się piłce nożnej, koszykówce i boksie. Akurat w tym sporcie 17-letni pięściarz z Torunia nawet nie został uderzony i zemdlał po wejściu na ring w trakcie półfinałów mistrzostw Polski juniorów w Gdańsku. Dwa wypadki miały miejsce w rozgrywkach piłkarskich niższych klas we Wrocławiu i miejscowości Kępa. Na zawał w trakcie meczów zmarli piłkarze w wieku około 30 lat. Grali raczej dla przyjemności i zdrowia, niż dla pieniędzy. Trudno było ustalić, dlaczego kontrola lekarska w odpowiednim momencie nie uprzedziła ich o złym stanie zdrowia. Natomiast pod pełną opieką lekarską znajdował się kontraktowy koszykarz „Wisły” Kraków, 34-letni Ukrainiec Wiktor Griszczenko. W 1997 r. po rozpoczęciu treningu nagle stracił przytomność i zmarł mimo natychmiastowej reanimacji.

Kamila Skolimowska miała 18 lat, kiedy w 2000 r. w Sydney została mistrzynią olimpijską. Intensywny trening atletyczny rozpoczęła w wieku 12 lat. Z wielu publikacji po jej śmierci szczególnie zapamiętałem słowa Piotra Bratkowskiego na łamach *Newsweeka*: „cały czas pozostawała w światowej czołówce. Na najważniejszych imprezach bywała druga, potem piąta, ósma, to znowu trzecia. Ale pierwsza – już nigdy. Rzucała coraz dalej, biła kolejne rekordy Polski, lecz konkurentki poprawiały się jeszcze szybciej. Próbowwała je gonić, przecież na logikę największe sukcesy miały być jeszcze przed nią. Ale przede wszystkim goniła samą siebie. Tę 18-letnią, beztroską Kamilę, która przybyła do Sydney i zwyciężyła. Która miała u stóp cały świat i wydawała się nieśmiertelna”

Kajetan Broniewski, który miał 10 lat, kiedy rozpoczął intensywny trening wioślarski, opowiadał mi o wielu chwilach zwątpienia i chęci wycofania się, nim po 15 latach startów dopłynął naprzód do olimpijskiego debiutu w 1988 roku w Seulu, potem do brązowego medalu igrzysk w Barcelonie, by jeszcze dociągnąć przez 4 kolejne lata do Atlanty. Często też ostatnio czytamy o progach zniechęcenia Otylii Jędrzejczak, która po raz kolejny przystępuje do intensywnego treningu. Kołem napędowym jest niezmiennie kołowrót imprez – jakże ważnych dla telewizji oraz reklamodawców. Więc tych startów nie sposób odpuścić, jeśli chce się egzystować w sporcie. A tych nośnych imprez z wysokimi premiami za zwycięstwo jest coraz więcej.

W 1980 r. do zwycięstwa w piłkarskim Pucharze Mistrzów Europy wystarczyło rozegranie 9 spotkań i tyle meczów rozegrali wtedy piłkarze Nottingham Forest. UEFA pod naciskiem żądnych dochodów europejskich klubów powołała Ligę Mistrzów i w 2000 r. „Real” Madryt, aby zdobyć puchar musiał rozegrać już 17 niezwykle zaciętych pojedynków. W futbolu wzrosła również ilość występów reprezentacji narodowych. Finały mundialów rozgrywało początkowo 16 reprezentacji, potem 24, a od 2002 r. już 32! Uznawany za najbardziej pokupny na piłkarskim rynku zespół Manchester United rozgrywa 38 meczów w Premiership o mistrzostwo Anglii. W dwóch krajowych pucharach oraz superpucharze na otwarcie sezonu zobligowany jest do co najmniej 12 meczów. W Lidze Mistrzów dochodzi maksimum do 13 spotkań. Do tego 6-10 meczów przygotowawczych i towarzyskich. Ponad 70 występów w ciągu roku! A przecież najlepsi występują jeszcze w reprezentacji swoich krajów, w meczach eliminacyjnych i finałowych mistrzostw kontynentów i świata. I to co roku bo cykle tych turniejów przeplatają się ze sobą. Do tego wymyślono jeszcze absolutnie handlowy Puchar Konfederacji z udziałem najlepszych reprezentacji kilku kontynentów, w trakcie którego zmarł właśnie Foe. W sumie najlepsi piłkarze powinni być gotowi do rozegrania 80-90 meczów rocznie, jeśli nie wyeliminują ich kontuzje czy choroby.

Podobnie jest w innych dyscyplinach sportu. W skokach narciarskich w ciągu 10 lat liczba konkursów o Puchar Świata wzrosła z 16 do 28, a są przecież jeszcze mistrzostwa świata i olimpiady. No i letni cykl konkursów na skoczniach igielitowych. Tyle tych zgrupowań i startów, że Adam Małysz od lat nie jest w stanie przyjechać w lipcu nad Bałtyk do Władysławowa, choćby na 2 dni, aby w Alei Gwiazd odsłonić płytę ze swoim nazwiskiem. W lekkiej atletyce 7 mityngów Golden Ligi obliguje do siedmiu zwycięstw pod rząd jeśli chce się zdobyć kilogramową sztabę złota. Szermierze, pływacy, siatkarze, żużlowcy mają swoje ligi, puchary, interligi oraz mitingi o Grand Prix, co tydzień w innym mieście, a cyrk Formuły 1 objeżdża dosłownie cały świat. Do tego dochodzi zwielokrotniony trening i męczące podróże. Kiedyś sport, również ten wyczynowy, służył zdrowiu, dziś trzeba natomiast mieć końskie zdrowie, aby to wszystko wytrzymać. W dodatku dochodzą do tego emocje, ogromny stres, który niszczy serce i system nerwowy.

Ogromnym kołem napędowym dla tych wszystkich imprez jest widowiska, zarówno ta bezpośrednia, jak i telewizyjna. Sport jest fascynujący, nieprzewidywalny, radość kibiców z sukcesów spontaniczna i ogromna. Wygoda i przyjemność oglądania zdaje się ostatnio przerastać przyjemność z uprawiania sportu. Wyczyn, który miał zachęcać, przyciągać do uprawiania sportu zaczyna się jakby oddalać, bo staje się coraz bardziej nieosiągalny. Kształtuje się wszakże inny model – biegania, pływania, jeżdżenia na nartach dla własnej korzyści, ze znikomym znaczeniem dla wyczynowości i gladiatorstwa. Między jednym i drugim, zamiast płynności przejścia powstaje przepaść.

Zajmujący się problemem specjaliści zwrócili uwagę, że w trzech krajach Europy – w Anglii, Francji i Niemczech prawie nie notuje się w sporcie nagłych zgonów, a jeśli już do nich dochodzi to zdarzają się one wyłącznie zawodnikom kontraktowym z Europy Wschodniej czy Afryki. Jest to efekt nie tylko bardzo solidnego i surowo przestrzegane systemu badań lekarskich, ale przede wszystkim wysokiego poziomu wychowania fizycznego w szkołach, racjonalnego treningu oraz higieny obiektów sportowych, w tych trzech krajach. Intensyfikacja obciążeń treningowych juniorów wzrasta stopniowo, wczesna specjalizacja ma rozsądne granice i kiedy najzdolniejsi trafiają do klubów lub kadry, są odpowiednio przygotowani do jeszcze większego wysiłku. I na tym właśnie polega różnica między tymi krajami, a resztą naszego kontynentu, włącznie z Polską, gdzie możliwość ciepłego prysznicu po wyczerpujących ćwiczeniach czy meczu należy raczej do rzadkości. I dlatego u nas, niestety, z bardzo zdolnych i błyskotliwie zapowiadających się talentów bardzo rzadko wyrastają mistrzowie.

Podobnie traktowany jest sport w Ameryce, gdzie obiekty sportowe akademickich kampusów w pełni odpowiadają higienicznym standardom. W dodatku Amerykanie położyli nacisk również na badania naukowe. Badania prowadzone przez Minneapolis Heart Institute przez 10 lat wśród studentów uprawiających sport na 27 uczelniach wykazały, że na 650 tysięcy obserwowanych wydarzyły się tylko 3 nagłe zgony. Stopień zagrożenia w tej grupie populacyjnej wyniósł więc 1: 216 666! W innych krajach ten współczynnik nie jest po prostu znany! Stąd i porównań nie ma.

Przy współczesnych tendencjach dynamicznego rozwoju wszystkiego co nas otacza sport wyczynowy wkroczył na tę samą cywilizacyjną drogę przyspieszenia oraz materializacji, która powoduje wzrost komunikacyjnych katastrof. I obojętnie czy nazwiemy to brutalizacją, gangsteryzacją czy gladiatoryzacją odchodzi definitywnie od szczytnych haseł szlachetnego wysiłku oraz antycznego *citius, altius, fortius*. Bo obudowany reklamowymi billboardami, z idącymi w krocie uposażeniami i premiami gwiazd, sport wyczynowy odchodzi zdecydowanie w stronę widowiska, gladiatorów i cyrku.

Literatura

- P. Bratkowski (2009): Wbrew logice. *Newsweek* 1.03.2009.
M. Grant (1980): *Gladiatorzy*. Wrocław.
T. Olszański (1972): *Magia sportu*. Warszawa.
T. Olszański (2007): Przyczyny i skutki. W: Z. Dziubiński (red.) *Sport i agresja*. Warszawa.
M. Schulz (2008): Pogański kult ciała. *Der Spiegel* (przedruk *Forum* 10.08.2008).